Nr. 169. We Lwowie Wtorek dnia 27. Lipca 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie [illegible] złr.— miesięcznie [illegible] złr.
Z przesyłką pocztową za granica, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 10 cnt.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kieslki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu półkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów 26. lipca.

Kalnoky był więc już w Kissingen, uścisnął dłoń Bismarka, a zdumiona Europa pyta się teraz, co przyniesie jej to serdeczne *tét-a téte* dwóch kierujących mężów stanu zaprzyjaźnionych dwóch mocarstw, pokój czy wojnę.

Z ust tych dwóch ministrów z pewnością nie padnie ani jedno słowo, któreby stanowczą mogło dać na to pytanie odpowiedź. Rządy nie uważają jeszcze narodów za tak dojrzałe, by im pozwolić mięszać się do tajemnic gabinetów dyplomatycznych. Na razie wolno im tylko dorozumiewać się z faktów i okoliczności ubocznych zestawiać horoskop przyszłości. Czy i o ile te obliczenia i domysły odpowiadają prawdzie, to inne pytanie.

Bardzo wiele zaszło w ostatnich czasach wypadków, które zjazdom tegorocznym charakterystyczniejsze, niż zwykle nadają piętno. Obraz polityczny, jaki w tej chwili Europa przedstawia, jest bardzo urozmaicony i nader zajmujący, i trzebaby bardzo wprawnego oka, by w tym zamiatwanym kalejdoskopie odróżnić łagodne kolory pokoju od jaskrawych barw wojny.

Rosja, nie mogąc przeboleć utraty wpływu w Bułgarji i usadowiwszy się w Batumie, a stroną Europa widzi już gromadzące się na widnokręgu wschodnim chmury brzemienne, albowiem Anglja oświadcza, że po takiem zerwaniu traktatu berlińskiego, tenże już nie obowiązuje i wolno jej wyruszać przeciwnie Dardanelów. Tymczasem Giers, szukając cesarza Niemiec wybiera się w drogę do Gasteinu, gdzie się ma zjechać z cesarzem austrjackim — polityczni więc augurowie zapewniają, że to niechybna zapowiedź pokoju.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Francja w tym właśnie czasie odsłania pomnik dla bohatera ostatniej wojny, jenerała Chanzy'ego, a wojskowy reprezentant Rosji przemawia przy tej uroczystości odsłonięcia słowami sympatji Rosji dla Francji; tu zdumionej Europie zdaje się, że w okrzykach Francuzów *Vive la Russie* słyszy niedalekie wypowiedzenie wojny odwetowej.

Nie będzie wojny, wołają jedni augurowie ze strażnicy pokoju: pan Giers kazał się zaanonsować w Kissingen, co przecież stanowczo wróży pokój.

Cóż na to Boulanger? W niesłychanie krótkim czasie zwrócił on na siebie uwagę politycznej Europy. W niewinnych na pozór przeglądach wojskowych i w wycieczkach po kraju podtrzymuje żywy animusz wojskowy i przy przyjęciu powracających z Tonkinu bojowników każe mieć zwrócony wzrok na Wschód, ale bliższy od Tonkinu i Anamu, nie zapominając przy tem wszystkiem o szczegółowej reorganizacji armji. Czy to ma być także wróżba pokoju?..

Trudno też uwierzyć, by zapowiedziana wizyta arcyksięcia Karola Ludwika w Peterhofie była dowodem tego, że Rosja zaniechała swych projektów w obec Bułgarji. Upokorzenie jej było zbyt wielkie, a polityka jej na Bałkanie była dotychczas zbyt stanowczą, by się miała rozbić o chwilowe niepowodzenie lub wrzekomy a niewyraźny opór Niemiec i Austrji. W odwiedzinach Giersa w Kissingen i arcyksięcia Karola Ludwika w Peterhofie należałoby raczej widzieć zamiar wyprzedzenia Anglji.

Przed kilku dniami zapewniały organa torysowskie, że po objęciu rządów przez Salisbury'ego, Anglja zbliży się do związku środkowo-europejskiego reprezentowanego przez Austrję i Niemcy. Wiadomą jest rzeczą, że Torysi w przeciwieństwie do Wigów zdobywają sobie laury na polu polityki zewnętrznej. Od tej tradycji tem mniej zechcieliby teraz odstąpić, kiedy w obec zatargu z Irlandją, na polu polityki wewnętrznej, będą musieli szukać kompensaty zewnątrz. Zbliżenie więc Anglji do Austro-Niemiec może być Rosji bardzo nie na rękę i tem się tłumaczy pozorny i chwilowy jej zwrot, który za objaw pokoju uważać trudno.

W ślad za tymi potentatami politycznymi idą naturalnie i mniejsze państewka. Serbski Milan zagaja Skupczynę mową tronową, w której oświadcza, że stosunki jego obecne z Bułgarją są takie same, jakie były przed wojną.

Grecja jeszcze nie przebolała demonstracyj skombinowanej floty i tylko z trudnością hamuje swój zapał wojenny.

Taki byłby mniej więcej doryweczy szkic sytuacji europejskiej; na tem tle odbył się zjazd ministrów w Kissingen i nastąpi niebawem spotkanie monarchów w Gastein, które ma niezawodnie zagwarantować pokój.

Książę Bismark jest genialnym politykiem... i miał niegdyś zaręczyć, że za życia obecnego swego monarchy ni dopuści do wojny. Wierzymy temu. Król pruski za wiele odniósł zdobyczy i niespodziewanych tryumfów, by jako cesarz niemiecki czuł potrzebę zapewniać je sobie choćby zbrojnym pokojem. Ale cesarz niemiecki—jest już dziewięćdziesięcioletnim starcem...

O właściwem znaczeniu przemysłu domowego dla Galicji.

I.

Uwagi ogólne.

(W.) Różnie zapatrują się w kraju naszym na ważność przemysłu domowego. Jedni, którzy najmniej zadawali sobie dotychczas pracy, aby się rozpatrzyć w stosunkach ekonomicznych kraju, uważają dążność do podtrzymania przemysłu domowego, jako wyraz pietyzmu spowodowany mniej lub więcej uprawnionem zamiłowaniem do niektórych wyrobów włościan, które pięknością form, oryginalnością pomysłów i charakterystycznym a harmonijnem zestawieniem barw, przyjemnie na nas oddziaływają. Zamiłowanie to do wyrobów przemysłu domowego uważają jako pewien rodzaj sportu, na który sobie ludzie bogatsi pozwolić mogą, który przynieść jednak nie może korzyści dodatnich pod względem ekonomicznym. Drudzy uważają przemysł domowy jako pozostałość po przemyśle rękodzielniczym niegdyś u nas bardzo rozwiniętym, a jeżeli przymuszeni są mówić o sposobach podtrzymania przemysłu tego — to mówią zaraz o eksporcie na wielką skalę, porównują go z przemysłem rękodzielniczym i fabrycznym innych krajów — przedewszystkiem francuskim, chcą najpierw zapewnienia stałego odbytu, a gdy w toku rozprawy nad tym przedmiotem nasuwać się zaczynają trudności, okaże się brak popytu zagranica za tego rodzaju wyrobami — kończą z pewnym rodzajem lekceważenia mówiąc: Zapewnijmy odbyt, a wtedy mówić będziemy o potrzebie podniesienia tego przemysłu.

Są wreszcie i tacy, którzy z góry zaprzeczają potrzeby tego rodzaju przemysłu, nie wierzą żeby się dał podnieść i rozwinąć, i radzą choćby przy pomocy rządowej ofiar materjalnych, wprowadzać sztuczne nowe rodzaje przemysłu i rękodzielnictwa, choćby wyrobu guzików, jak to czyni np. korespondent *Reformy* z dnia 8. lipca, motywując, że przemysł domowy, choćby już z powodu narzędzi i przyrządów zastarzałych używanych do wyrobu, niemożliwy jest do utrzymania. Przemysł domowy ma jednak dla kraju naszego pomimo wszystkich przytoczonych tu powątpiewań, bardzo wielkie pod względem ekonomicznym znaczenie — a co najważniejsza, posiada on w sobie znakomitą żywotność i wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Wyroby bowiem przemysłu tego dostarczają milionowym masom ludności krajowej w przeważnej części wszystkiego, czego one do codziennego życia, czy to do ubrania, czyli też do swego skromnego gospodarstwa koniecznie potrzebują.

Wyroby przemysłu domowego tylko dostarczają molodycy i dziewczęta ruskie te krajki kolorowe, obłorki jasno czerwone, przetykane nitką złotą, foty brązowe z barwnym tkaniem, buty żółte i czerwone, w ogóle wszystko to co stanowi charakterystykę stroju narodowego, co przemysł fabryczny darmo naśladować pragnie, a co dla ludu naszego ma tylko wtedy niezaprzeczoną wartość, jeżeli jest takie same — tak co barwy i wykonania, jak je nosiła prababka i babka, jak je nosi dotychczas matka. Chłopek nasz najchętniej ubiera się w sierak, robiony z sukna domowego, i to nietylko na Rusi, ale także i w zachodniej części kraju. A nawet tam, gdzie już lud nasz perkalu na bieliznę używa i tam nawet stanowczo twierdzi, że płótna dobrego na kitel (na Rusi nazwany „połotnianka") kupić nie można.

Przemysł domowy daje chłopkowi naszemu gruby kapelusz pilśniowy, czapkę futrzaną lub kuczmę baranią; przemysł domowy dostarcza mu jedynie obówia, czy to butów polskich, czyli tak zwanych pasowych, albo też chodaków ze skóry bogarwanej lub tylko popiołem wyprawionej.

Na Rusi, nim dziewczyna stanie do ołtarza, upakować musi swą skromną, a jednak tak piękną i barwną wyprawę w skrzyni, pomalowanej często bogato jaskrawemi i krzyczącemi kolorami. Któż nie widział tych sławnych skrzyń wyprawnych ruskich na jarmarkach w naszych małych miasteczkach w Galicji wschodniej? A owe kilimki piękne, owe werety barwne, owe fartuszki, „peremitki", które oko znawcy i nieznawcy, byle kochającego to co swoje, zachwycają, są również produktami przemysłu domowego.

Nietylko jednak przedmioty stanowiące część ubrania, lub urządzenia domowego, obejmuje przemysł domowy. Wozy, wózki, sanki, pługi i brony, ubrania parciane na konie, półkoszki do wozów, maty z szuwaru i tyle innych jeszcze wyrobów, których tu niepodobna wyliczyć, zatrudniają tysiące rąk w naszym kraju i dają skromny, często bardzo skromny zarobek ludowi i dopomagają do wyżywienia całej rodziny.

To jest przemysł domowy. Wyroby te nie mogą nigdy być przedmiotem wywozu, przedmiotem handlu światowego, — odpowiadają jednak tradycyjnym potrzebom naszego włościanina i małomieszczana — a przeto nigdy nie przestaną być przedmiotem silnego popytu na targach krajowych.

Gdybyśmy dziś przestali dbać o podtrzymanie tego przemysłu, gdyby te wszystkie przedmioty sprowadzać trzeba od obcych, ileż to rodzin straciłoby zarobek, ile kroci tysięcy wyszłoby z kraju na zakupno tych rzeczy! Podtrzymywać i wzmacniać ten przemysł, którego podstawą jest zaspakajanie codziennych potrzeb przeważnej większości mieszkańców, jest zatem obowiązkiem, który nakazuje dobrze zrozumiany ekonomiczny interes kraju; podtrzymywać, wzmacniać i rozwijać przemysł ten domowy należy jeszcze i z tego powodu, że tylko na tej podstawie da się rozwinąć przemysł drobny rękodzielniczy, który znów w dalszym stopniu rozwinięcia jedynie umożliwi powstanie przemysłu fabrycznego.

Do rozwoju bowiem przemysłu fabrycznego, nie dość jest kapitału, nie dość dobrych chęci — przedewszystkiem potrzebny jest zastęp dobrego i umiejętnego rzemieślnika i robotnika, k t ó r e g o m y n i e s t e t y n i e m a m y.

Tak jak w przyrodzie nie znosi natura skoków, tak też i w rozwoju społeczeństwa, czy to w kierunku politycznym, czyli też ekonomicznym postęp możliwy jest tylko na podstawie organicznego i stopniowego rozwoju: t r z e b a p r z e d e w s z y s t k i e m d o j r z e ć d o c z y n u.

Zjazd techników polskich.

Zarząd Towarzystwa politechnicznego we Lwowie wydał następującą odezwę do ogółu polskich techników w kraju i za granicą:

Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie przypadł w udziale zaszczyt zwołania drugiego Zjazdu polskich techników do Lwowa na dzień 3., 4., 5. i 6. października br. Wywiązując się z przyjętego obowiązku, zaprasza Towarzystwo politechniczne uprzejmie wszystkich techników polskich, pracujących w rozlicznych zawodach, a rozrzuconych w trzech dzielnicach Polski i za granicą, do wzięcia jak najliczniejszego udziału w obradach i pracach drugiego Zjazdu. Zbytecznem byłoby wykazywać korzyści, jakie odnosi nauka i zawód przez koleżeńską wymianę myśli, jakoteż bliższe poznanie i porozumienie się ludzi jednego zawodu, pracujących wśród rozmaitych stosunków i okoliczności.

Zjazdy naukowe uzyskały niezaprzeczone w świecie uznanie, tembardziej polscy technicy znajdą w łączności ducha i myśli siłę, pobudzającą do pożytecznej pracy na niwie ojczystej. Naukowy program Zjazdu zawiera następujące przedmioty:

I. Sprawa ochrony zabytków budownictwa i przemysłu artystycznego w naszym kraju.

II. W jaki sposób należałoby dążyć do podniesienia swojskiego budownictwa?

III. Urządzenie stacyj doświadczalnych dla materjałów krajowych.

IV. Organizacja krajowych Muzeów przemysłowych.

V. Sprawa polskiego słownictwa technicznego.

VI. Wnioski uczestników Zjazdu.

VII. Wykłady i odczyty.

Materjał naukowy dla plenarnych posiedzeń przygotują odnośne sekcje fachowe, których będzie cztery, mianowicie:

I. Sekcja dla spraw ogólnych.
II. Sekcja architektoniczno-budownicza.
III. Sekcja inżyniersko-przemysłowa.
IV. Sekcja słownikowa.

Wykłady i odczyty będą również wygłaszane w sekcjach, a treści bądź to teoretycznej, bądź też praktycznej — dostarczyć mają głównego materjału dla obrad naukowych. Towarzystwo politechniczne odzywa się przeto do wszystkich kół technicznych w całej Polsce, aby raczyły na Zjeździe podzielić się z kolegami zdobytemi teoretycznemi i praktycznemi wiadomościami, w całej dziedzinie techniki, tudzież poczynionemi w rozmaitych warunkach życia zawodowego spostrzeżeniami technicznemi. W tej myśli zaprasza przeto Towarzystwo politechniczne wszystkich polskich techników do jak najliczniejszego udziału w wykładach i odczytach, z uwagą, iż również są pożądane krótkie komunikacje naukowe.

Odczyt lub wykład może trwać nadłużej godzinę.

Koledzy, którzy mają zamiar na Zjeździe wygłosić wykład lub odczyt, względnie udzielić komunikację naukową, albo też samoistny uczynić wniosek, raczą się zgłosić pisemnie najpóźniej z końcem sierpnia r. b. do Zarządu Towarzystwa politechnicznego (ul. Lindego l. 9. II. piętro).

Program zaś towarzyski Zjazdu obejmuje wycieczkę do Podhorzec w celu zwidzenia zabytków historycznych i artystycznych, nagromadzonych w tamtejszym sławnym zamku.

Karta uczestnictwa kosztuje 5 zł.

Gdy się zbierze dostateczna ilość uczestników, odbędzie się po zamknięciu Zjazdu wycieczka do Słobody Rungurskiej, w celu zwidzenia tamtejszych kopalni naftowych.

Szczegóły programu Zjazdu będą później podane.

Ufni w poczucie obywatelskie i solidarność koleżeńską polskich techników, liczymy na ich gorące poparcie wzniosłych celów II. Zjazdu i wołamy:

„Do widzenia bracia i koledzy we Lwowie dnia 3., 4., 5. i 6. października r. b. na II. Zjeździe polskich techników." — Zarząd Towarzystwa politechnicznego.

Wiadomości z Warszawy.

Warszawski korespondent *Dziennika Pozn.* donosi:

W *Nowoje Wremia* niedawno była korespondencja z Warszawy o szpiegach, dowodząca, że w Królestwie polskiem napływowa ludność niemiecka jest tak liczna i przewidująca, iż ma już nawet w pogotowiu prowizorycznych landratów. Przy sposobności korespondent wspominał też o jakichś tam uzdolnieniach przybyszów do wyszukiwania tajemnic rządowych. Naturalnie konsul niemiecki p. Rechenberg słusznie na ten artykuł zwrócił uwagę i żądał przez zastępcę jenerał-gubernatora, jenerała Krüdenera ogłoszenia urzędowego zaprzeczenia informacji korespondenta. Sprawa ta była już na dobrej drodze i czekaliśmy tylko, rychło przeczytamy urzędowe zaprzeczenie, gdy naraz znowu się rzeczy popsuły skutkiem jakiegoś zajścia z wicekonsulem niemieckim p. Mauhldorfem pod fortami twierdzy modlińskiej (Nowogeorgiewsk). Na skutek więc spostrzeżeń szefa żandarmerji Broka, Krüdener wstrzymał się w popieraniu konsulatu niemieckiego, nie wątpimy jednak, że prawda niebawem na wierzch wyjdzie, wyjaśniając nieporozumienie.

O komisji przemysłowej, która z Petersburga przybyła dla zwidzenia i rewizji fabryk w pasie pogranicznym, opowiadają, iż wykryła ona, że większość fabryk niemieckich w okolicach Sosnowic nielegalnie ponabywała grunta od włościan, zachodzi też obawa, czy komisja nie spowoduje przywrócenia własności włościańskiej, i co za tem idzie, skasowania fabryk?

W Skierniewicach czynią pospiesznie przygotowania na przyjęcie pary carskiej z dworem, który zjechać tam ma w drugiej połowie sierpnia. Już dziś, w obec tego, wznowiono kontrolę ruchu osobowego na odnośnych kolejach i nadzór nad budynkami stacyjnemi. Podobno w Skierniewicach rewizytować będzie carową rosyjską cesarzowa austrjacka, wiadomość tę wszakże poda z zastrzeżeniem.

Tegoroczne manewra przygotowują się na wielką skalę na przestrzeni od Brześcia do Warszawy. Na kolei terespolskiej władze wojakowe zamówiły kilkaset wagonów.

Władze administracyjne, nawet pod tak argusowem okiem jak jenerała Hurki, nie straciły apetytu do wszelkich „wziątek" — przy sposobności. W tych dniach znowu złapano na łapówkach naczelnika powiatu radzymińskiego, który z okoliczności kupna placów na manewra chciał z posiadaczami tychże ubijać osobiste interesa. Za karę — przeniesiono tego pana do lochu ciemnego.

Czy to system?

W *Kurjerze Poznańskim* czytamy: „Jakiś ajent pruski napisał w *Bresl. Ztg.* znany list Wołyniaka, wzywający Polaków z Wielkopolski i Prus Zachodnich, aby wyprzedawszy co prędzej dobra swe w Poznańskiem, przenieśli się do Kongresówki i w ogóle do Zaboru rosyjskiego, stojącego im otworem aż po morze Czarne.

Chołmsko-Warszawskij Jep. W. dopatrzył się w tem koalicji Berlina z Rzymem i informacji ks. kardynała Ledóchowskiego, podkładającego miny pod schizmę i prawosławną propagandę!

Dziś doczytujemy się już w gazetach rosyjskich, jak w *Dniewniku War.* i *Nowoje Wr.* bliższych szczegółów o usposobieniu, jakie tu w Księstwie ma panować względem Rosji.

Poznański (?) korespondent do *War. Dniew.* pisząc o „ruchu", jaki dostrzegać się daje między Wielkopolanami, donosi, że z powodu zajść ostatnich, a mianowicie z powodu ustaw antypolskich, mów ks. Bismarcka i nieprzyjaznej postawy sfer decydujących, Poznańczycy zaczynają chętnie rozprawiać o słowiańszczyznie i o ile wyrozumieć można, mniej są wrogo usposobieni względem Rosji, aniżeli Polacy w Galicji.

Biada tylko korespondent, że my Wielkopolanie mało, albo raczej wcale nie znamy Rosjan i ma żal do *Dziennika Poznańsk.* że nie pracuje nad tem, aby nas oświecić — w czem atoli zniewoleni jesteśmy stanowczo korespondentowi zaprzeczyć, — gdyż *Dziennik Poznański* w ostatnich latach korespondencjami swemi z Królestwa, krajów zabranych i Rosji nie mało się przyczynia do przedstawienia we właściwem świetle „djejateli" rosyjskich, — szkoda tylko, że kilka mylnych wieści osłabiło wiarogodność tych doniesień.

Korespondent ubolewa nad tem, że my Wielkopolanie nie umiemy po rosyjsku, że na sprawy moskiewskie zapatrujemy się przez pryzmat polski, albo niemiecki — co ma znaczyć, iż wiadomości nasze o Rosji czerpiemy z pism polskich, lub niemieckich. Jest to po większej części prawda, przy czem wszelako pamiętać należy o tem, że warszawskie pisma polskie bardzo wiernie i objektywnie podają nam treść tego, co piszą dzienniki rosyjskie i co zasługuje na uwagę szerszej publiczności.

W dalszym ciągu korespondencji czytamy:

„Marzenia o roli Austrji w „Słowiańszczyznie," tak powszechne w Galicji, znajdują pewne wzięcie i pośród Polaków pruskich — ale wśród tych ostatnich jest ludzi bardzo wielu, co na ową rolę austrjacką spoglądają z sceptycyzmem ogromnym. „Niemcy — tak twierdzą Polacy, rozprawiając o Słowiańszczyźnie — boją się dziś jednej tylko Rosji, i gdyby ta ostatnia chciała tylko, mogłaby dziś cudów zaprawdę dokazywać w świecie słowiańskim." Tak powtarzamy, utrzymują Polacy, rozprawiając o Słowiańszczyznie. Sądy to bardziej bodaj instynktowe niż krytyczne — ale w takiej nawet formie muszą się podobać koniecznie."

Niech się czytelnicy nasi rozpatrzą w tym obrazie, w jakim ich przedstawiono Moskalom i niech powiedzą, ile w nim prawdziwych rysów.

My się ich wiele dopatrzeć nie możemy, krom tego jednego, że nie umiemy po rosyjsku, reszta to domysły, lub pobożne życzenia.

Na praktyczniejszem stanowisku stawia tę rzecz *Nowoje Wremia*, pytając po przytoczeniu poważnych uwag: „Ciekawą byłoby się dowiedzieć, czegoby też Poznańczycy chcieli się spo-

Kronika lwowska.

(Lwów się wali. Nafciarze biją a krzyczą. Dobrobyt a germanizacja. Sprawa teatru lwowskiego.)

Stoję jak posąg, który ocalał sam jeden przy zburzeniu miasta, co go wzniosło. Przedemną i za mną kupa gruzów, a jeżeli i ja nie runąłem, zawdzięczyć to należy silnemu gruntowi niewzruszonych zasad, na których się opieram. Natomiast wzięty jestem „we dwa kurze," i nieprzyjacielęta moje mogą sobie powinszować wynikającego ztąd zaostrzenia kataru gardła, który mi nie pozwala gromić je tak głośno jakbym tego pragnął.

Po czternastodniowej mimowolnej przerwie skonstatować muszę najpierw, że już i *Dziennik Polski* dowiedział się (z *Kurjera stanisławowskiego*) o jaskrawych faktach germanizacji nafciarskiej, o których przedostatnim razem pisałem. Dowiedzieliśmy się, że przemysł krajowy, w którym kazano nam już niemal upatrywać jedyną nadzieję zbawienia ojczyzny zostaje w ręku bankiera wiedeńskiego pana Wiedermana, który toleruje i polskich spólników, *wenn sie hübsch deutsch sprechen.* Ponieważ atoli wypadało coś odpowiedzieć na zrobione przezemnie zarzuty, więc wystąpił w kołomyjskiej *Pomocy własnej* tamtejszy kronikarz z 10 szpaltami refutacji, napisanej z werwą, po której nie trudno poznać pana Sygurda Wiśniowskiego, ale nic nie refutującej. Pan W. nie próbował nawet zaprzeczyć, że firma Szczepanowski i spółka w prowadzeniu ksiąg i wewnętrznem urzędowaniu używa języka niemieckiego, że najważniejszą posadę zajmuje Niemiec, i że oddalono od służby krajowców, ażeby zrobić miejsce cudzoziemcom. Cały więc długi wywód tygodnika kołomyjskiego w niczem nie osłabia zarzutu, zrobionego naszym przemysłowcom, że wzgląd na interesa narodowe nie uwydatnia się w ich czynnościach tak bardzo, ażeby aż ogół o polepszenie ich interesów, bez tego już nie złych, miał staczać zawziętsze walki z rządem, niż o fakultet medyczny we Lwowie, o język polski w służbie kolejowej i t. d.

Pan W. powiada, że spółka w korespondencji z Niemcami używa języka niemieckiego, z Francuzami francuskiego, z Włochami włoskiego, a z Chińczykami, z którymi także ma zamiar zawiązać stosunki, korespondować będzie po chińsku. Bardzo to pięknie, a jeszcze piękniej, że spółka ma tak rozległe stosunki pomimo narzekania na zupełną ruinę, grożącą przemysłowi naftowemu. Wszak o ile mi wiadomo, ani we Francji, ani we Włoszech, ani w Chinach nie przyjęto dotychczas wniosku Suessa, i w ogóle nie uczyniono nic, ażeby zapobiedz „przemytnictwu węgierskiemu". Jeżeli mimo to, nafta galicyjska może tam konkurować nietylko z kaukazką, ale i z amerykańską, to stoi ona na dobrych nogach i obawy o jej los są zupełnie zbyteczne.

Bardzo niemiłem echem odbiło się w kołach interesowanych moje zdanie, że jeżeli staranie się o dobrobyt prowadzić ma koniecznie do germanizacji, to niechaj licho porwie dobrobyt, bo wolę widzieć kraj pełny ubogich Polaków, niż zamożnych kosmopolitów. Pan Sygurd Wiśniowski osobiście nie powinien czuć się tu dotkniętym, należy on bowiem do tych, którzy obiegłszy jednę i drugą półkulę świata, wrócili do domu, Polakami. Ale spojrzyjmy w koło, co się dzieje w kraju. Takie ogromne obszary ziemi, jak dobra Tłumackie, Nadworniańskie, Sołotwińskie, Bohorodczańskie, Wełdzirskie, Skolskie, Żywieckie itd. są wszystkie w rękach obcych i gnieżdżą się w nich, grzeją i tuczą całemi setkami rodziny inteligencji obcokrajowej — co interesom narodowym przynosi stokroć większą szkodę, niż gdyby w zamian za każdą taką rodzinę kulturträgerów, którąby ustąpiła miejsca wykształconej rodzinie polskiej, wywłaszczono dziesięciu włościan z ich gruntów. W świecie cywilizowanym tylko wykształcone klasy nadają każdemu krajowi jego koloryt narodowy. Jeżeli dla miłego zysku chlebodawcom polskim stanie się rzeczą obojętną, czy przy nich żywić się będą swoi czy obcy, Galicja zniemczeje wkrótce tak, że stanie się prawdą żartobliwa uwaga zrobiona przez pewnego Warszawianina, gdy po raz pierwszy Lwów zobaczył. Porównując polskie napisy na orłach cesarskich, polskie urzędowanie na policji, na poczcie itd. z szwargotem, który słyszał na ulicach i w kawiarniach, utrzymywał stanowczo, że Lwów robi wrażenie niemieckiego miasta, przemocą przez Polaków opanowanego. Uważajmy, ażeby z czasem Galicja cała nie zaczęła robić tego wrażenia, że jest to kraj, w którym w skutek dziwnego zbiegu okoliczności znajdują się same tylko polskie drogoskazy, ale ich nikt nie rozumie. Wszak wiadomo, że rozmaici panowie polscy (Ludwik hr. Wodzicki, Jan hr. Krasicki itd.) już teraz w dobrach swoich i fabrykach urzędują po niemiecku. Czy nie więcej mielibyśmy pożytku z kilku chudopachołków, przestrzegających obyczaju ojców, niż z każdego takiego Derdidasa o dziewięciu perełkach w koronie. Podczas gdy w urzędach skostniali biurokraci łamią sobie głowy nad tem, jakby dziwaczne zwroty niemieckiego języka kancelaryjnego oddać równie dziwacznemi zwrotami polskiemi, u p. hrabiego przeciwnie, nikt nie może być przyjętym do praktyki w gospodarstwie, jeżeli nie umie po niemiecku. Jest więc może nieco słuszności w naszem wołaniu, że niech licho porwie taki dobrobyt. Niejeden z nas mógłby go mieć, gdyby raczył. Były wypadki, że literatom polskim ofiarowano dochody dziesięć i piętnaście razy większe, byle się przenieśli do Wiednia. Ale propozycje takie nie znalazły przyjęcia, ponieważ przeniesienie się z nieliczną i młodziutką rodziną do miasta liczącego miljon obcej ludności, a przytem dość ponętnego, byłoby równoznaczącem z wynarodowieniem się całej rodziny, jeżeli nie co do mowy, to co do gustów, obyczajów i pojęć. Lepiej już zostać na miejscu i walczyć dalej z Kurzerem.

Przez czas mojej recydywy, inna jeszcze walka zawrzała we Lwowie, walka mianowicie o dyrekcję Teatru. Parafrazując zdanie jednego z kolegów, muszę powiedzieć, iż znajduję się „w tem miłem położeniu", że ani na chwilę nie miałem i nie mogę mieć wątpliwości, komu teatr powinien być oddany. Niedawno całe miasto ze łzami w oczach odprowadziło do grobu człowieka, któremu i najwięksi przeciwnicy wielkich jego zasług odmówić nie mogli. Człowieka tego za życia w kierowaniu sceną wyręczała córka, panna Celina Dobrzańska, i powszechnie wiadomo, że cokolwiek powiedziano dobrego o ostatniej dyrekcji, to wszystko idzie na karb jej zasług. Panna Dobrzańska ma w ręku sześcioletni kontrakt z fundacją skarbkowską. Stara się ona oprócz tego o pozyskanie sił, któreby ją wspierały. W obec tego sądzę, że przedewszystkiem lwowski świat dziennikarski powinien wziąć się za ręce, i poprzeć ją w jej usiłowaniach, a nie dać robić krzywdy dziecku Jana Dobrzańskiego, na tej błahej podstawie, że ten albo ów wyobraża sobie, jakoby wynalazł niezawodny środek na regenerację sceny polskiej we Lwowie. Znamy już te środki; bywają one zazwyczaj wcale przystojne, szczebiocą mile i ubierają się z szykiem, ale nic nie regenerują. Przypuszczam, że po dojrzałym namyśle cała prasa lwowska stanie po stronie panny Dobrzańskiej, bo tak być powinno.

Jan Lam.

dziewać po Rosji i jakieby ze swej strony stawiali warunki?

„Warunków" my właściwie stawiać nie możemy, gdyż warunki stawiają tylko strony ze sobą paktujące, a my za taką u hodzić nie możemy. Jeśli atoli chodzi o wyrażenie życzeń naszych, to sądzimy:

1. że Rosja, pragnąc uchodzić za reprezentantkę Słowiańszczyzny, nie powinna Słowian dręczyć, prześladować, ani gnębić, lecz powinna dla nich być opieką i pomocą;

2. nie powinna narzucać języka swego narodom więcej od niej cywilizowanym i świetniejszą od niej przeszłość mającym;

3. nie powinna gnębić Kościoła katolickiego, lecz pozostawić go w dzierżawach, w których ma historyczne uprawnienie.

Wtedy Polacy, zostający pod panowaniem rosyjskiem, nie będą mieli powodu do skarg, do niezadowolenia, wtedy stosunki szczepowe przedstawiać się będą normalnie, wtedy też i my będziemy mogli pozbyć się słusznych uprzedzeń, jakie dziś mamy do Rosji, i powiedzieć, że Rosja rzeczywiście reprezentuje interesa Słowiańszczyzny.

KRONIKA.

Lwów dnia 26. lipca.

Wiadomości z dworu. Książę bawarski Leopold przybył do Wiednia dla odwidzenia cesarzewiczowstwa w Laxenburgu.

Wiadomości osobiste. Książę Württemberg, jenerał-komendant kraju, dnia 21. bm. przybył do Żółkwi, celem odbycia przeglądu tamtejszej załogi wojskowej, przyczem zbadał na miejscu sprawę budowy koszar dla dwóch szwadronów jazdy. Tegoż dnia po południu odjechał dalej na inspekcję do Mostów wielkich.

Nekrologja. Jan Pappius, były właściciel majątku Grzęda pod Lwowem i kamienicy w mieście, zmarł onegdaj na Kulparkowie w 56 roku życia. — Mieczysław Skalski, doktor wszech nauk lekarskich, prymarjusz szpitala miejskiego w Sanoku, zmarł tamże d. 23. bm., ku prawdziwemu żalowi i smutkowi tak m. Sanoka, jak i całej okolicy. Utracono bowiem z jego śmiercią zdolnego i sumiennego lekarza i powszechnie szanowanego obywatela kraju. — Maurycy Pacanowski, znany w Królestwie technolog, rodem z Warszawy, zmarł w Szczawnicy. Urodzony 1860 roku, ukończył w Petersburgu instytut technologiczny. Od trzech lat poświęcał się cukrownictwu i z zamiłowaniem śledził postęp naukowy tego przemysłu. Spostrzeżenia swoje umieszczał w *Przeglądzie Technicznym*, nadto wydrukował następujące rozprawy: „Przyczynek do teorji maszyn walcowych rozdrabniających" 1883, „O znaczeniu spółczynnika soku przerobu buraków" 1884, „O niektórych zjawiskach towarzyszących dyfuzji soku" 1884. Zmarły, jako cichy i sumienny pracownik, krótkiem życiem pozyskał sympatję zwierzchników i kolegów, oraz uznanie kół fachowych. — Dr. Teodor Jurié, szanowany w całym Wiedniu dla swych humanitarnych czynności lekarz, zmarł tamże na udar mózgowy w 76 roku życia. — We wsi Karkoszki pod Łęczycą w Kongresówce, zmarł Władysław Korewicki, współpracownik *Kraju*, oraz korespondent kilku pism polskich. — Max Duncker, historyk, zmarły w tych dniach, urodził się jako syn księgarza niemieckiego Karola Dunckera 15. października 1811 w Berlinie. Od roku 1830—34 słuchał filologji i historji w Bonn i w Berlinie pod Rammerem i Rankem, a 1839 habilitował się na Uniwersytecie w Halli. Z powodu należenia do opozycji w Parlamencie nie mógł się jednak doczekać profesury, przeniósł się do Tybingi, a następnie 1867 objął dyrekcję archiwum państwa pruskiego. Z naukowych prac jego znana jest najszerzej „Historja starożytności" (1825—7).

Kalendarz. Wtorek (27.): Natalji p. — Wszebora. Wschód słońca o godz. 4. min. 34. zachód o godz. 7. min. 35.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować: na jelenie i kozły, ptactwo błotne i wodne w ogólności — a od połowy miesiąca także na przepiórki i dzikie gołębie.

Z życia towarzyskiego. W Kutkorzu, dnia 22. bm., pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy hrabianką Henryką Łączyńską, córką hr. Henryka i Weronji z hr. Łosiów Łączyńskich, a hrabią Adamem Zyberg Platerem, właścicielem dóbr.

Festyny i wycieczki. Widocznie niebiosa pogodziły się wreszcie z komitetami urządzającemi zabawy ogrodowe, pomimo bowiem że wczoraj ogłoszono festyn w Hołosku, wycieczkę do Zimnej wody, zabawę w „Skale," deszcz pogody nie urozmaicił. To też wszystkie zabawy cieszyły się licznym udziałem publiczności i udały się wybornie. Najlepiej wypadła zabawa ogrodowa w „Skale," następnie festyn w Hołosku. Co do wycieczki do Zimnej wody, w której wzięło udział około 1000 osób, zanotować wypada, że publiczność lwowska jest bardzo skromną w swych żądaniach i nie zdołają jej zrazić nawet „złe potrawy, kiepskie piwo i bajeczne wysokie ceny."

Dla wdowy po żołnierzu wojsk polskich z r. 1863, która z trojgiem dzieci znachodzi się w nędzy, nadesłał do naszej Administracji pan J. F. M. 2 złr.

Mianowania. Ck. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Leopolda Jakobiego w Pilznie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pilznie.

Przywilej. Ministerstwo nadało dr. S. Pickowi w Szczakowie, wyłączny przywilej na ulepszony sposób wyrabiania sody z pozostałego ługu przy fabrykacji Natro-Cellulosy.

Nowa nazwa ulicy. Jak nam donoszą, radny miasta p. Świsterski, wniósł do Rady miejskiej podanie, podpisane przez kilkunastu rękodzielników, w którem proponuje, aby jedną z ulic uczcić nazwiskiem dra Zyblikiewicza.

Pokrycie Pełtwi przy ulicy Akademickiej postępuje szybkim krokiem i jak się dowiadujemy, zostanie już w tym roku zupełnie ukończone. Wszystkie bowiem Sekcje Rady miejskiej zgodziły się, aby roboty te skończyć w tym roku a odnośny wniosek postawiony będzie na najbliższym plenarnem posiedzeniu Rady i niewątpliwie zostanie przyjęty.

W obec takiego załatwienia sprawy, musimy chyba tylko wyrazić wdzięczność i uznanie Reprezentacji miejskiej, że pojęła i w ten sposób załatwiła sprawę tak ważną dla zdrowia mieszkańców.

Grono młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcającej się studjum historycznym, udaje się z początkiem jesieni b. r. do Rzymu. Uczestnicy wycieczki tej mającej na celu wzbogacenie źródeł dziejopisarstwa naszego, mają zapewniony przystęp do cennych archiwów bibljoteki watykańskiej. Pobyt młodzieży naszej w Rzymie obliczonym jest na przeciąg sześciu miesięcy.

Po 16 latach. Niedawno temu umieściliśmy wiadomość, że ks. Eustachy Wieliczkow z Kijowa, poszukuje za pośrednictwem konsulatu rosyjskiego, córkę swoją Marję, która przed 16 laty umknęła do Galicji. Jak donosi *Słowo*, poszukiwana znalazła się w Stanisławczyku koło Brodów. Kochanek, który z nią umknął z Kijowa, Zasławski umarł w Kulparkowie.

Nowa stacja telegraficzna w Łomnie, pow. Turczańskim, otwartą została dnia dzisiejszego z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

Trzynasta apteka we Lwowie. W sobotnim (168) numerze naszego pisma umieszczono inserat pod tym tytułem — przeznaczony do rubryki „Nadesłane" — przez nieuwagę metrampaża wprawdzie na szarym końcu tekstu dziennikarskiego, lecz bez nagłówka „Nadesłane". Z tego powodu mogą znaleźć się tacy, którzy wezmą ten inserat za enuncjację Redakcji, a zawarte w nim szczegóły uważać będą za wyraz naszej opinji w kwestji trzynastej apteki we Lwowie. Owoż oświadczamy kategorycznie, że wspomniany artykuł był tylko inseratem, za co żadna w świecie Redakcja odpowiedzialności na siebie nie przyjmuje; jak już wspomnieliśmy u wstępu, przez nieuwagę zecera tytulik „Nadesłane" został nad nim opuszczony, i w ogóle bynajmniej nie solidaryzujemy się z jego treścią. Sprawa trzynastej apteki jest już tak jak załatwioną, gdyż gremjum lwowskich aptekarzy ułożyło *terno*, z którego Magistrat najodpowiedniejszego kandydata wybierze — nie byłoby przeto ani rozumnie ani przyzwoicie, kłaść dziś palce między drwi i ni ztąd ni zowąd występować z nowemi a bezcelowemi propozycjami.

Sprostowanie, wrzekomo „faktyczne", przysyła nam dziś p. Jan Gall, króre w oryginalnym tekscie tak opiewa: „Wiadomości dotyczące osoby mojej, podane w nrze 165 pisma *Dziennik Polski* pod rubryką „Teatr polski we Lwowie", są fałszywe w słowach: „były dyrygent koncertów", dalej w słowach: „Wydział zmuszony został do zaofiarowania mu półrocznej gaży, byleby tylko zechciał ze swej posady ustąpić" i wreszcie w słowach: „jego własnemu zdaniu, według którego on, Żeleński i Noskowski są jedynymi w Polsce muzykami."

Nie przestałem być dyrygentem koncertów gal. Tow. muzycznego, gdyż umowa, zawarta między mną a Tow. muzycznem zniewala obiedwie strony do wypowiedzenia obopólnych zobowiązań po końcu lutego każdego roku. W bieżącym roku wypowiedzenia w oznaczonym czasie nie było z żadnej strony, dopiero ja pierwszy przed miesiącem zawiadomiłem wydział Tow. muzycznego, iż obowiązków dyrygenta dłużej jak do końca czerwca 1887 r. pełnić nie będę. Odpowiedzi na podanie nie otrzymałem, a do tej chwili nie czyniono mi zupełnie propozycji wypłacenia półrocznej gaży. — Nigdy i do nikogo nie mówiłem, że Żeleński, Noskowski i ja jedymi jesteśmy muzykami w Polsce.

Kraków dnia 23. lipca.

Jan Gall."

W całem tem sprostowaniu tyle tylko słuszności przyznać musimy p Janowi Gallowi, że istotnie trochę przedwczesnem było, pisać o nim „były dyrygent" — skoro dotychczas umowa jego z Tow. muzycznem nie rozwiązana. Obstajemy natomiast przy swojem, że, o ile sięgają bardzo dobre informacje nasze, rozwiązanie tego kontraktu za inicjatywą Tow. muzycznego jest kwestją krótkiego tylko czasu, a wypłacenie p. Gallowi półrocznej gaży, tytułem odprawy, leży również w projekcie Tow. muzycznego. Wreszcie co do frazesu górnolotnego — jakoby p. Jan Gall, obok Żeleńskiego i Noskowskiego, jedynym był w Polsce całej muzykiem — że nie kto inny, jeno p. Gall jest jego autorem, na to mamy wiarygodnych świadków, których podejrzywać o chęć mistyfikowania nas, wcale nie mamy przyczyny.

W Sekcji trzeciej stawać będzie p. Aron Filip za niedbalstwo, które spowodowało zawalenie się kamienicy na Krakowskiem, dnia 10. sierpnia. Rozprawa odbędzie się przed sędzią wyrokującym p. Körberem.

Statystyka pocztowa. W czerwcu br. podano we Lwowie 216.542 listów prywatnych niepoleconych (między temi 8324 do adresatów w miejscu); 23.856 kart korespondencyjnych; 5132 posyłek pod opaską; 4286 posyłek z próbkami; 123.892 egzpl. gazet; 133.752 listów urzędowych; 38.163 listów poleconych; 10.375 przekazów na kwotę 334.327 zł. 96½ ct.; 39.245 posyłek wartościowych (między temi 9312 za pobraniem w kwocie 98.325 zł. 84 ct.). Ogółem 595.243 posyłek, zatem o 3643 więcej jak w czerwcu 1885.

Nadeszło zaś do Lwowa: 166.645 listów prywatnych niepoleconych; 33.916 kart korespondencyjnych; 5346 posyłek pod opaską; 3258 posyłek z próbkami; 45.812 egzpl. gazet; 36.459 listów urzędowych; 27.932 listów poleconych; 20.836 przekazów na kwotę 381.692 zł. 13½ ct.; 28.483 posyłek wartościowych (między temi 10.186 za pobraniem w kwocie 85.426 zł. 15 ct.). Ogółem 368.707 przesyłek, zatem o 2235 więcej jak w czerwcu 1885 roku.

Awans na kolei Czerniowieckiej. Od 1. lipca awansowali następujący urzędnicy techniczni: Fr. Eckhardt został inżynierem drugiej klasy; Ludwik Ptaszek inżynierem-adjunktem pierwszej klasy, Ludwik Drobner i Franciszek Krzeczunowicz, inżynierami-elewami pierwszej kl. Posunniętym został o jedną klasę inżynier-asystent II. klasy Ferdyn. Lukas.

Z życia śp. ks. Tom. Polańskiego. W Samborze odbywał się wybór na posła do Sejmu krajowego. Rząd pragnął, aby w Reprezentacji krajowej zasiadło jak najwięcej ludzi „pewnych", oddanych mu zupełnie i gotowych potakującem kiwaniem głów wykonywać swe obowiązki poselskie. Prezydent Summer odbywał więc przejażdżki misyjne po kraju, wskazując, kogo gdzie należy wybierać. Nie ominął też i Sambora, a zwoławszy do Starostwa wszystkich naczelników władz i urzędów, polecił im, aby wszelkiemi siłami popierali wybór komisarza Starostwa, człowieka, co nie wyrósł po nad miarę zwykłego owoczesnego urzędnika politycznego w Galicji. Między nawracanymi na wiarę rządową znajdował się i dyrektor gimnazjum, któremu przypaść miała misja czuwania nad tem, aby niesforni może podwładni nauczyciele oddali swe głosy na kandydata rządowego. Nikomu nie przeszło przez myśl, iżby dyrektor gimnazjalny mógł być innego zdania, niż p. Summer, powołano go zatem nawet do komisji wyborczej, przy której w pełnym uniformie, w charakterze komisarza rządowego, zasiadł kandydat na posła. Członkowie komisji oddawali pierwsi swe głosy, przewodniczący polecił jeszcze gorąco wybór kandydata rządowego, zaraz po nim miał oddać głos ksiądz Polański. Z poważną i zimną twarzą, podciągnąwszy zlekka rękawy sutanny, powolnym lecz dobitnym i pewnym głosem, przystępując do stołu, powiada: „Głos mój oddaję na dr. Szemelowskiego, adwokata krajowego". Gdyby piorun wypadł z pogodnego nieba, mniejsze wywołałby wrażenie, niż te kilka wyrazów. Dały one hasło do namiętnej walki wyborczej, zakończonej świetnem zwycięstwem kandydata narodowego. — W dzisiejszych czasach wystąpienie podobne uważanoby za rzecz bardzo zwykłą — wówczas było ono krokiem prawdziwej odwagi cywilnej i patrjotyzmu, niebaczącego na skutki. Ksiądz Polański był owym żołnierzem, co przy szturmie pierwszy wdziera się na szaniec nieprzyjacielski i zatyka na nim sztandar narodowy.

Rabunek podczas kąpieli. Jan Deripper, Józef Buczkowicz i Abraham Burg, poszli się wczoraj po południu kąpać do stawu Sobka. W chwili, gdy dwóch z nich weszło do wody, a trzeci się jeszcze rozbierał, zjawiło się nagle 4 urwiszów, którzy zabrali złożone na brzegu suknie, a poczęstowawszy nadto kąpiących się kamieniami, w jednej chwili się ulotnili. Miłe położenie amatorów kąpieli... może sobie czytelnik wyobrazić. Musieli oni do wieczora chłodzić się w wodzie, zanim przyniesiono im rzeczy z domu.

Noc dzisiejsza była w naszem mieście bardzo burzliwą, w kilkunastu bowiem punktach miasta, rozegrały się mniej lub więcej krwawe sceny, które dostarczyły aresztom policyjnym licznych lokatorów. Dwie większe bójki odbyły się na ulicy Szpitalnej i Balonowej, gdzie przyszło nawet do rozlewu krwi. Na ul. Szpitalnej napadło kilka indywiduów artylerzystę M., którego po odebraniu broni silnie pobito. Przyczyną zajścia była jak zwykle kobieta, do której miłości rościli sobie równe prawa „cywile" i „wojsko." Niestety tym razem uledz musiał syn Marsa.

Przy ul. Balonowej natomiast wojsko zwyciężyło. Mianowicie niewyśledzony dotychczas artylerzysta napadł na Antoniego Sokołowskiego, idącego w towarzystwie kilku znajomych, i uderzył go naprzód w twarz, a następnie pokaleczył go nożem faszynowym.

Wędrówka... z trupem. Onegdaj byliśmy świadkami przykrych scen, które rozgrywały się na ulicach naszego miasta. Małżonkom Lejbie i Etli Halpernom, mieszkającym przy ulicy Zamarstynowskiej l. 27, umarło 14-dniowe dziecko. Halpernowie znajdujący się w ostatniej nędzy, pomimo najlepszej chęci, nie mogli zapłacić żądanej przez szpital żydowski taksy 25 złr. — którą następnie zniżono na 5 złr. — potrzebnej do pochowania dziecięcia, szpital zaś nie chciał w żaden sposób ustąpić. Trup leżał już dwa dni w domu, a zrozpaczeni rodzice nie widząc innego punktu wyjścia, włożyli zwłoki dziecka do kosza i zanieśli do szpitala, chcąc w ten sposób zmusić jego Zarząd do pochowania ciała. Mianowicie postawiono kosz w przedsionku, a obok niego usiadła Halpernowa. W skutek tego, udał się portjer szpitalny o godzinie 7. rano do policji o pomoc, tu otrzymał jednak odpowiedź, aby się odniósł do Zarządu szpitala. Wtedy przemyślny portjer wziął się na sposób, a wiedząc, że o godzinie 8. rano obejmuje inspekcję policyjną inny komisarz, zawezwał dwóch żołnierzy policyjnych, którym oświadczył, że w szpitalu leży zamordowane dziecko a morderczyni jest przytrzymaną.

W skutek tego doniesienia policjanci aresztowali Halpernową i wraz z trupem dziecka sprowadzili ją na inspekcję policji. Tutaj po zbadaniu całej sprawy, polecono odnieść zwłoki do komisarjatu i tam dopiero lekarz miejski wydał polecenie natychmiastowego pochowania trupa.

Pochód ten z trupem odbywał się przy udziale tłumów publiczności, która rozniosła w jednej chwili wiadomość o okropnem morderstwie.

Portjer Rubin Schorr za wprowadzenie w błąd władzy policyjnej, został do odpowiedzialności pociągnięty.

Znaleziono w Krzeczowie, powiatu myślenickiego, w kwietniu 1885 roku, trzy banknoty 10-reńskowe, przez kogoś zgubione, które właściciel może sobie odebrać w Sądzie powiatowym w Jordanowie.

Zakwestjonowano 10. maja br. w zajezdnym domu w Lesienicach, pod Lwowem, parę koni, skradzionych Wasylowi Kosteckiemu w Piaskach, tudzież z jakiejś kradzieży pochodzące dwa wózki z uprzężą na konie, krótkie kożuchy i bundę. Właściciel tych przedmiotów może je sobie odebrać w Sądzie powiatowym w Szczercu.

Pożar. W Lesienicach wybuchł d. 23go b. m. o godzinie 5. popołudniu pożar, który zniszczył trzy chaty i szopę. Zanim przybyła lwowska straż pożarna, energicznie zajął się ratunkiem pan Wł. Fedorski, sekretarz administracji PP. Benedyktynek. Straż miejska ocaliła cierkiew, która była w wielkiem niebezpieczeństwie, za co otrzymała podziękowanie od Rady gminnej i miejscowego ks. proboszcza.

Piorun w Tenczynku. W dniu 21. b. m. we środę o godzinie 10tej wieczorem, w czasie gwałtownej burzy, uderzył piorun w nowo zbudowany zakład Sióstr Miłosierdzia w Tenczynku. Wpadając w środek dachu nad piętrową częścią budynku, zdruzgotał ośmiometrową krokiew w drobne kawałeczki, dachu bynajmniej nie uszkodził i przez mur przebiegł do drugiej części budynku, gdzie na dole stróża domu stojącego pod oknem, rzucił o kilka metrów na ziemię, nic go jednak nie uszkodziwszy.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 25. lipca. Skradziono pularesik z kwotą 5 zł., ze złotym pierścionkiem i z srebrną obrączką z napisem „pamiątka" wart. 5 zł. — Zgubiono ślubną obrączkę wart. 5 zł. — Znal. koszyk z koronką do modlenia, kartę zast. l. 11450, 7 kluczy i 3 klucze na kółkach. — Złożono w pol. kuferek, zawierający rzeczy i świadectwa szkolne Aleksandra Gottlieba który przez pomyłkę zabrał z wagonu na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika obcy podobny kuferek należący do pana Dyonizego Podolewskiego.

Kraków 24. lipca. Komisja wojskowa udała się do Gorlicy Murowanej w sprawie morderstwa żandarma austrjackiego i miała skonstatować, że żandarm został zastrzelony przez austrjackiego żołnierza a nie przez rosyjskich objezdczyków.

Stryj 26. lipca. (*Telegr.*) Konstanty z Siemuszowej Pietruski, oficer wojsk polskich z roku 1831, ranny pod Międzyrzeczem, ozdobiony krzyżem Virtuti militari, przeżywszy lat 75, zmarł w swej majętności w Rudzie. Pogrzeb 28. bm.

Stanisławów 25. lipca. Ksiądz biskup, zamierza tutejszą katedrę upiększyć i odnowić. W tym celu zwołał ankietę złożoną z księży Szankowskiego, Litwinowicza, Łopuszańskiego i innych, która ma złożyć komitet z osób duchownych i świeckich, mający się zająć odnowieniem i upiększeniem katedry.

Udział stanisławowskiego 58go pułku piechoty w tegorocznych manewrach cesarskich przedstawia się jak następuje: Dnia 17go sierpnia przybędą bataljony tego pułku konsystujące w Kołomyi do Stanisławowa, gdzie połączywszy się z tutejszymi bataljonami, wymaszerują 20. sierpnia do Lwowa. A mianowicie 21. sierpnia przybędą do Bursztyna, 22. tamże odpoczynek, 23. przybędą do Rohatyna, 24. do Nowych Strzelisk, 25. do Wodnik, 26. do Lwowa. Od 28. sierpnia do 6. września weźmie pułk nasz udział w ćwiczeniach we Lwowie, zaś od 7. do 14. września w wielkich manewrach krakowskiego i lwowskiego korpusu, w zachodniej części kraju; 15. rozpocznie się powrót pułków do swoich garnizonów.

Do jesiennych ćwiczeń wojskowych powołanych zostanie 576 rezerwistów, którzy po odbytej w dniach 28., 29., 30. i 31. sierpnia detaljicznej mustrze, wezmą udział w wielkich manewrach korpuśnych.

Sniatyn 20. lipca. Dzisiejszej nocy przed godziną 1. wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny pożar w domu żydowskim nieopodal rzymsko-katolickiego kościoła. W krótkim czasie spłonęły 4 (ubezpieczone) domy w Rynku.

Kołomyja 21. lipca. (*Kradzież w Kasie oszczędności.*) Dnia wczorajszego wykryto w tutejszej Kasie oszczędności kradzieże pereł, tj. dyademu, jakiego zwykły używać wiekowe żydówki dla ozdoby czoła. Dyadem ów szacowano na 700 złr. Sprawcą kradzieży jest dyetarjusz tej instytucji L. Ch., osobistość od dawna niecieszącа się zbyt dobrą sławą.

Ch. skradł dyadem zaraz w pierwszych dniach po objęciu swej posady i zastawił w Banku zaliczkowym na imię Majera Hechta. Działo się to jeszcze w kwietniu, atoli wykryty fakt dopiero obecnie — i co rzecz dziwna, nie tylko nie zarządzono dochodzeń, ale przeciwnie poczyniono starania, aby całej sprawie — jak to mówią — kark skręcić! (*Gazeta Polska*).

(*S.*) **Krynica** 23. lipca. Po kilkuletniej nieobytności zawitałem do Krynicy, przygotowany na liczne a miłe niespodzianki, które mnie tu spotkać miały. „Bo jeśli słuszna wajdelotom wierzyć"... — wajdelotów w naszych czasach zastępują dzienniki — tyle tu miało zajść zmian na korzyść, że zdrojowisko to musiałoby się chyba stać rajem. Nie będąc jednak człowiekiem „fachowym", — bo nigdy w życiu raju nie widziałem — poprzestanę na czysto ziemskich spostrzeżeniach. Lecz czyż do raju droga nie przez czyściec? Raj krynicki rozpoczyna się w chwili, kiedy, stanąwszy u jego bram, poczniesz myśleć, u któregoby to świętego wyrobić sobie paszport pobytu, czyli mieszkanie, mówiąc językiem ziemskim. Jest to zaś rzecz niemałej wagi w obec dość licznego zastępu świętych, a jeszcze liczniejszego napływu petentów. Święci kryniccy, w tej chwili wcale do tureckich niepodobni, dzielą się na różne kategorje. Są mali, więksi i najwięksi. „Ober-świetym" jest reprezentant ck. Rządu, mającego tu mnóstwo mieszkań i budującego obecnie ogromny „*Kurhaus*", w miejscu naturalnie jak najodpowiedniejszym, a z flegmą, godną chińskich mandarynów. Atoli w domostwach rządowych równie trudno o pomieszkanie, jak wielbłądowi przeleźć przez ucho igiełki. Wprawdzie zarządca p. Sokołowski czyni co może, aby o ile możności dogodzić wszystkim, i faktycznie dokazuje nieraz prawdziwych cudów, lecz mimo to, skrępowany biurokratyzmem i zostawiony bez najmniejszej pomocy, nie może często dać sobie rady. Nie wskórawszy więc nic u góry, idziesz biedny przybyszu niżej. Lecz i tam czeka cię również co krok zawód. Ceny mieszkań dochodzą u niektórych właścicieli domów do wysokości bajecznej. Za pokoik na strychu płaci się w tej chwili po 2 i 3 złr. za dobę, lepsze lokale po 5—8. Mówiono mi, iż zeszłego roku te same mieszkania były przynajmniej o 100% tańsze. Czy podobne wyzyskiwanie publiczności wyjdzie na korzyść tutejszych właścicieli domostw i w ogóle Zakładu, bardzo wątpię. Od czasu do czasu ludzie dadzą się „złapać", lecz w końcu zniechęcą się słusznie i przestaną przyjeżdżać. Wszak lepszy zysk mniejszy, a stały, bo każdoroczny, aniżeli chwilowo wielki, lecz stanowczo dla przyszłości szkodliwy.

Znalazłszy w końcu jakikolwiek przytułek, ubierasz się ładnie — o! bo w Krynicy potrzeba się bardzo ładnie ubierać — wychodzisz, i odetchnąwszy powietrzem, które jedyne chyba raj tu przypomina, — wpadasz w wir i chaos życia deptakowego. Wydziwić się trudno, dlaczego ten duszny, brudny, sławnym „kurhauzem" zacieśniony deptak jest literalnie ludźmi zapchany, a o kilka kroków obok leżący park majestatyczny jest prawie zawsze pusty? Zapytany o to jeden ze stałych od wielu lat gości tutejszych, wytłumaczył mi rzecz w następujący sposób: „Widzisz kochasiu, tu bawią przeważnie panie, ładne panie, ładnie się ubierające, trudno więc od nich wymagać, aby się pięły po chropowatych i stromych ścieżkach parku i narażały nóżki i sukienki na przeróżne dolegliwości. Z tego też powodu tłoczą się biedaczki jak mogą na deptaku. — W takim razie, dlaczegóż parku nie urządzą wygodniej? — Ba, czemu? Zapytaj o to komisję zdrojową, która rozporządzając już znacznemi funduszami, mogłaby wiele zrobić dobrego... — A gdzież ta komisja... kto do niej należy? — Obecnie już nikt, bo zmarnotrawiwszy mnóstwo pieniędzy i wykłóciwszy się do syta z całym światem, rozwiązała się podobnoś! — *Requiescat in pace!* — zawołam. — Ale, ale... gdzież to pędzą tak te tłumy? — Gdzie?.. pod „baranka" kochasiu, do restauracji, wprawdzie nie jedynej i nie najlepszej, ale z tych samych powodów, jak deptak, zawsze zapełnionej. Wszyscy ludzie nietyle chcą dobrze zjeść, ile, aby ich widziano, jak jedzą... Baran na froncie, walmy więc w barana... No... chodź i ty na kawę...

Po drodze zlustrowałem wyzierające już z ziemi mury *Kurhausu*. Budynek to będzie ogromny i ładny, szkoda tylko wielka, że wznoszą go w miejscu tak nieodpowiedniem, choć, o ile mi wiadomo, wiele poważnych osobistości, znających wybornie stosunki Krynicy, radziło, aby budować gdzieindziej i nie zacieśniać i tak zbyt małego ogródka spacerowego przed źródłem. Lecz władza postąpiła w tym względzie równie samodzielnie, jak zamierza postąpić z teatrem lwowskim, pragnąc urządzić nim wbrew tradycji i prawu. Nie udzielając na teatr żadnej subwencji, nie powinno Namiestnictwo krępować i tak kłopotliwego położenia fundacji skarbkowskiej i przez udzielenie lub nieudzielenie komu koncesji narzucać jej po prostu swego kandydata. Tutejszy teatr, a raczej cząstka teatru, ma wprawdzie powodzenie finansowe, bo z nudów słuchałoby się nawet śpiewających kotów, albo pewnych korespondencyj ze Lwowa do *Czasu* w sprawie teatru — lecz powodzenie moralne nieszczególne. Nie można się jednak dziwić, bo gdzie nie ma żadnego kierownictwa, tam trudno, aby mogło być dobrze. Nie zazdroszczę Lwowianom, gdy zdezorganizowana, uszczuplona i bez jakiegokolwiek repertoarza pozostawiona ta trupa powróci na jesień!

Lecz czas już skończyć i tak przydługą korespondencję niniejszą. W następnej pomówię jeszcze o nie jednem, a dziś na wety posełam Wam cokolwiek z ploteczek kąpielowych. Twarzyczek ładnych mamy mnóstwo, lecz te kryją się po kątach jak z umysłu, i w ogóle towarzystwo jest zupełnie rozbite, a w skutek tego brak życia i humoru. Rozrywki ograniczają się na teatrze i koncertach, których na różne cele jest pełno i zaczynają już być prawdziwą plagą. Zaledwie przebrzmiały chóry akademików krakowskich, już musieliśmy słuchać Deryngów, a w poniedziałek będzie śpiewać Jakowicka i kilku amatorów i amatorek. Bal udał się dotychczas jeden, w zeszłą niedzielę, na korzyść straży ochotniczej, dzięki współudziałowi bawiących tu kilku rodzin arystokratycznych. O wycieczkach na większą skalę, o tej dawnej tradycyjnej tu swobodzie, werwie, zabawie ani słychać. Już to Bogiem a prawdą brak Warszawianek daje się w Krynicy bardzo uczuwać, a winni temu głównie sami Kryniczanie, odstraszając wszystkich drożyzną i brakiem wygód.

Choć jednak Warszawa skrewiła, dość mimo to przybyło piękności, jak panna F. z Krakowa, panny hr. K. i panna G. z Galicji, panie B. i K. z Warszawy, pani B. ze Lwowa i w. i. Żeby się tylko znalazł jaki duch opiekuńczy, któryby w to życie nasze wionął... trochę więcej życia!

Czerniowce 25. lipca. P. Andrzej Juszyński, rodak nasz, pochodzący ze Szląska austrj., a przez 18 lat zarządca księgarni p. H. Pardiniego, nabył tę księgarnię na własność i nadal będzie ją prowadził pod dotychczasową firmą.

Rzeszów 24. lipca. Miejsce pod szpital już planują. Nowy gmach stać będzie na miejscu starego budynku t. zw. szpitala ubogich, frontem ku zachodowi, a więc ku nowej, mającej tam powstać ulicy. Na okole szpitala założonym będzie ogród.

Z powodu pojawienia się wścieklizny u psów, wydał ck. starosta rozporządzenie, mające zapobiedz skutkom i szerzeniu się strasznej tej choroby.

Ck. Starostwo wystosowało także do Zwierzchności gminnych i przełożonych obszarów dworskich cyrkularz, zarządzający środki zapobiegawcze, z powodu grożącego wtargnięcia cholery do Galicji i ze względu, że choroba ta obecnie już w Tryeście grasująca, przy ułatwionej komunikacji kolejowej, za pośrednictwem osób i przedmiotów w dwa dni może być do kraju zawleczoną.

Żydaczów 23. lipca. (*Pożar.*) Piszę pod wrażeniem chwili, aby podzielić się znów z wiadomością o nowej a strasznej klęsce: Oto dziś około godziny 12. wybuchł pożar w naszem miasteczku na przedmieściu, który podsycany sprzyjającym mu wiatrem, pochłonął w jednej godzinie 49 chat wraz ze stokilkudziesięcioma zabudowaniami gospodarczemi.

Straty na razie nieobliczone, wiele rodzin bez dachu — a przyczyna pożaru niewiadoma; prawdopodobnie ogień powstał wskutek nieostrożności.

O przebiegu jak też ratunku i szkodach doniosę poźniej; na razie ograniczam się na tem, że zamówiona sikawka przez Zwierzchność gminną w Krakowie w fabryce pana P. jeszcze dnia 1-go lipca br. dotychczas nie nadeszła! Nawet z Nowego Jorku byłaby już przyszła w tym czasie.

Ogień trwa dalej, gdyż ściany domostw, jak też brogi złożonego siana palą się dalej ogromnym płomieniem.

W klinice prof. Billrotha w Wiedniu dokonaną została w tych dniach operacja, która skomplikowaniem swojem i trudnością przewyższyła nawet głośną swojego czasu resekcję żołądka. Pewna kobieta, która już oddawna cierpiała na zwężenie przewodu pokarmowego, połknęła przypadkiem pestkę od wiśni. Pestka owa utkwiła w przewodzie powyżej żołądka i nie dozwalała nawet płynnym pokarmom dostawać się do niego. W takim stanie rzeczy kobieta skazaną była na śmierć głodową. Po przywiezieniu pacjentki do kliniki prof. Billrotha, próbowano najpierw usunąć pestkę na drodze naturalnej przez wprowadzenie do przewodu odpowiednich instrumentów, przyczem, aby uniknąć zgięcia przy przejściu z jamy ustnej do przełyku, zrobiono pacjentce otwór w szyi. Wszelkie jednak usiłowania były bezskuteczne. Dopiero teraz słynny operator zdecydował się na ostateczną próbę otwarcia żołądka. Operacja powiodła się w zupełności. Przygotowano cały arsenał instrumentów i rodzajem sondy do kul wydobytu szczęśliwie pestkę. Jednocześnie słynny operator przedsięwziął odpowiednie środki, celem zapobieżenia dalszemu zwężaniu się przewodu pokarmowego. Teraz z całą troskliwością zamaskowano ranę i wprowadzono do żołądka wygłodzonej przez ciąg trzech dni kobiety trochę wina dla wzmocnienia. Cała operacja trwała dwie godziny przy zastosowaniu oczywiście środków znieczulających.

Samobójstwo prokuratora. W Poznaniu zastrzelił się 22. bm. prokurator Klöhr. Opłakane stosunki majątkowe były podobno powodem tego rozpaczliwego kroku.

Przygoda stróża nocnego. Czujność stróża nocnego w Czerniowcach dała temat do zabawnej historyjki, która od paru dni krąży po mieście. Przy poniedziałkowym jarmarku jeden ze stróżów nocnych urządził sobie wycieczkę na plac Tłoki, gdzie w towarzystwie licznych kumów i kumoszek bardzo mile spędził czas wieczorny. Po rozstaniu się ze znajomymi uczuł jednak pewne rozmarzenie umysłu... Zmęczony i rozstrojony, spostrzegł między furami stojącą na Tłoce ogromną brykę z płóciennym dachem. Zajrzał do budy. Była pełną świeżego, pachnącego siana...

Za chwilę leżał wśród siana bałagulskiej bryki. Jak długo spał i co śnił — kronika milczy. Wiadomo jeno, że się obudził przed samym wschodem słońca. Bryka stała. „Ha, pomyślał, trzeba przecie dać znak, że czuwam." Wyjął świstawkę i świsnął *vorschriftsmässig*! po czem znowu skłonił ciężką głowę na siano...

„Wus ist?!" Wrzasnął mu ktoś nad uchem i rudy żyd zajrzał do budy. — Idy het! — zawołał stróż — ne wydysz, kto ja?

— A po co ty schował się tutaj i zajechał *durno* aż do Seretu? Zapłać za 4 mile drogi! *Dy Ganef* — krzyknął znowu żyd.

Wyjaśniła się sytuacja. Właściciel bryki, nie wiedząc o niespodzianym pasażerze wewnątrz budy, wyjechał wieczorem z Czerniowiec i przywlókł się właśnie do Seretu, gdy nasz stróż się obudził...

Biedny stróżysko dopiero około południa wrócił pieszo do Czerniowiec.

Jak się spieszą w Ameryce.

Amerykanie są znani, jako naród najwięcej przedsiębiorczy na kuli ziemskiej, a ponieważ pomiędzy nimi dziennikarze uchodzą za ludzi

najsprytniejszych i najbardziej przemysłowych, można więc sobie wyobrazić, jaki duch ożywia prasę amerykańską.

Że dzienniki nowo-yorskie w kilka godzin po ukazaniu się na Broadway i City, już są czytane w miejscowościach o kilkaset mil oddalonych, dzięki pociągom nadzwyczajnym, wysyłanym przez prasę nowo-yorską, uważane jest tam za drobiazg, o którym i wspominać nie warto.

Dla czytelników naszego pisma atoli ciekawem będzie, gdy opiszemy podróż takiego pociągu, który przebiega przestrzeń 450 milową z Nowego-Yorku do Bufallo w ciągu godzin dziesięciu i minut 30, zatem o wiele szybciej, aniżeli najpospieszniejszy pociąg kurjerski.

Wybiła godzina 3 i pół nad ranem. Na dworcu centralnym nowo-yorskim stoi pociąg złożony z jednej tylko lokomotywy, jednego wagonu osobowego i jednego towarowego. Lokomotywa sycy niecierpliwie. Wśród ciemności, gdzie niegdzie tylko błyskają latarnie. Wózki ręczne z olbrzymiemi pakietami podjeżdżają z łoskotem. Pakiety, zawierające gazety nowo-yorskie w setkach tysięcy egzemplarzy, wrzucają do wagonu towarowego. Średni (osobowy) wagon, jest dodany tylko jako rodzaj balastu dla utrzymania równowagi i łagodzenia kołysania się pociągu. Ławki usunięto, miejsce ich zajmują dwa stoły, na których składacze gazet spełniają w drodze swą funkcję. Na zegarze kolejowym wybiła godzina trzecia, ostatni stos gazet został do wagonu wrzucony, świst lokomotywy i pociąg rusza.

Zanim znajdujący się w pociągu, zdołają się opamiętać, są już na drugiej stronie Harlemu w zupełnej ciemności. Maszynista jest puhaczem. Oko jego przeszywa mgłę i ciemność, z ręką wspartą na korbie, stoi on jak posąg. Lokomotywa pędzi z szybkością 40 mil angielskich na godzinę. W pociągu tymczasem panuje wielkie ożywienie. Spedytorzy zdjęli surduty i kamizelki i ze zręcznością niedającą się wcale opisać, rzucają gazety w różne strony, składają je i wiążą. Pociąg mija wsie i miasta, puste dworce, wyrzucając na perony stosy dzienników.

Stacja Poughkeepsie!

Wszystkie pociągi zatrzymują się przez minut 10. Na szyldzie restauracyjnym widnieją zachęcające „przekąski". Co za ironja dla personalu pociągu nadzwyczajnego, któremu nie tak prędko przypadnie w udziale posiłek. Zegar wskazuje godzinę piątą, gdy pociąg przebiega przez dworzec znanej miejscowości kuracyjnej Catskill, wylatują z wagonu gazety dla hoteli i letnich rezydencyj. O dwie godziny pociąg gazetowy wyprzedził już pociąg kurjerski. O godzinie 6. minut dziesięć wbiega na dworzec w Albany i zatrzymuje się. Lokomotywa zostaje odczepiona i zamieniona drugą. Podczas tego, na peron z prawej strony wyrzucają pakiety dla Albany przeznaczone, oraz roznosiciele tłoczących się do wagonu, aby jak najprędzej otrzymać dzienniki, z lewej zaś strony przeładowują się pakiety do pociągu nadzwyczajnego, bezzwłocznie wyruszyć do Troyi i Lake George. W ciągu minut czterech wszystko załatwione, choć termin oznaczono na minut pięć. Zyskano więc jedną minutę. Do Schenectady pociąg przybywa o godzinie 6 minut 10, czyli prędzej o 10 minut, aniżeli zwykły pociąg pospieszny z Albany. Znowu otwierają się drzwi z obydwóch stron wagonu towarowego. Tutaj krzyżuje się kolej Saratoga, która część ładunku zabiera pociągowi nadzwyczajnemu. „Chłopcy, gotowe!" — woła straż stacyjna. Dalej, rzucać! Na lewo i prawo spadają pakiety na szyny, peron, trawę itd.

Godzina 7 minut 25. Palatina Bridge, gdzie wyrzucone zostają dzienniki przeznaczone dla Sharon Springs i Cooperstown. Pociąg pospieszny wyprzedzony już o dwie godziny minut 50. O godzinie 8 minut 12 przebiega pociąg około miasta Utika, gdzie stoi pociąg w pogotowiu do zabrania tysiąca pakietów dla miejscowości bliższych i dalszych. Już od Albany począwszy, pociąg przebiega mil 50 na godzinę.

Pięć minut przed oznaczonym czasem przelatuje koło „Rzymu" i zatrzymuje się minut 8 w Syrakuzach. Znowu lokomotywa ulega zmianie i przez ten czas personal pociągu posila się w restauracji.

Crowell, ulubiony maszynista Vanderbilta i stały kierownik specjalnego pociągu króla kolejowego, wsiada tutaj i obejmuje „cugle" lokomotywy. „Ja wam dopiero pokażę, jak się jedzie", woła on, uśmiechając się i pociąg pędzi dalej. Crowel dotrzymuje obietnicy.

W Rochester oczekuje znowu nowa lokomotywa, zostaje usuniętą, okazało się bowiem, że zmiana jest niepotrzebną. Po małym przystanku w Byronie, pociąg nareszcie dobijado kresu, mianowicie do Bufallo i to o sześć minut przed oznaczonym terminem.

O godzinie 12 minut 30 stanął on na dworcu bufallskim, czyli o 7 godzin wcześniej, niż pociąg kurjerski.

Głośne okrzyki „hura!" rozległy się na powitanie gości nowo-yorskich. W Bufallo pociągi łączą się ze wszystkiemi miastami Zachodu.

Tak więc „lecą" codziennie gazety nowo-yorskie do wszystkich lądowych miast Ameryki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

W Baireuth rozpoczęły się w dniu 23. bm. przedstawienia uroczyste. Odegrano „Parsifala" z nowemi po większej części siłami i wspaniałą wystawą. Amfiteatr był przepełniony, przypływ zwłaszcza cudzoziemców jest niesłychany.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiec nafciarzy został zwołany do Kołomyi, na niedzielę dnia 1. sierpnia.

Przegląd handlowy. O ile w handlu gotowego ziarna pszenicy usposobienie jest dosyć spokojne i transakcje nieliczne, o tyle znów w handlu terminowym daje się odczuwać pewne ożywienie i tendencja zwyżkowa. W ubiegłym tygodniu płacono na sierpień, wrzesień i październik od złr. 7·05 do złr. 7·30 za 100 lilo, przy wypłacie połowy należytości z góry.

Żyto usposobienie spokojniejsze — wyczekujące.

Za chmielem popyt ożywiony — ceny idą w górę. Płacono od złr. 55 do 70 za 56 kilo, loco chmielarnie, brak połowę ceny. W ostatniej cenie sprzedał część swego chmielu hr. Badeni z Radziechowa. Przyczyną zwyżki cen tłumaczą złym stanem chmielu w Czechach i Bawarji.

Z tajemnic grynderskich. „Czern. Gaz Pol." donosi: Pierwszym realnym skutkiem znanych zajść w łonie Rady nadzorczej bukowińskich kolei lokalnych jest fakt, iż Wydział krajowy zamianował w końcu zastrzeżonego statutem delegata do tejże Rady. Został nim członek Wydziału p. Woynarowicz. Lepiej późno, niż nigdy.

Alabaster niezwykłej jakości, a co więcej w ogromnych bryłach znaleziono w Bratyszowie koło Niżniowa w majętności p. Teodora Abgarowicza. Kilka takich brył, które dla swej wielkości są w ogóle dość rzadkie, wysłano do Stowarzyszenia inżynierów i architektów we Wiedniu na próbę. W ubiegłym tygodniu zaś bawił w Bratyszowie celem zbadania tych pokładów alabastrowych, delegat Wydziału krajowego inżynier p. Syroczyński.

Przegląd polityczny.

Lwów 26. lipca.

Piszą do nas z Wiednia, że program podróży cesarskiej do Galicji nie jest jeszcze ułożony, że więc niewiadomo jeszcze, czyli cesarz przybędzie do Lwowa. Doniesienie *Presse* było więc tylko wynikiem kombinacji, nie miało jednak pewnej podstawy.

Wczoraj stawał poseł Kowalski przed wyborcami w Kulikowie. Na interpelację Kowaka, dlaczego nie wstąpił do Koła polskiego, odrzekł szanowny poseł, że już nazwa tego klubu uniemożebnia mu wstąpienie do tegoż. Zadaniem Koła polskiego jest obrona interesów polskich, zaś posłowie ruscy winni stać na straży interesów narodowości ruskiej. Gdyby klub ten nazywał się i był „galicyjskim", to możnaby dyskutować o wstąpieniu doń także posłów ruskich. Wyborca Bojko (widocznie nakręcony) interpeluje, dlaczego w szkołach galicyjskich tak mało (?) uczą po niemiecku. Interpelacja Bojka nastręczyła p. Kowalskiemu oświadczenia się (ku zadowoleniu Bojka) za wnioskiem Scharschmidta.

P. minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky powrócił do Wiednia z Kissingen. Ministrowie hr. Taaffe i dr. Dunajewski powrócili z wycieczki styryjskiej.

Sejm tyrolski został w sobotę po załatwieniu ustawy o regulacji Adygi zamknięty.

Minister handlu wydał okólnik do Izb handlowych, Towarzystw gospodarczych i korporacyj przemysłowych, w którym przypomina, że traktaty handlowe z Niemcami i Włochami ubiegają z rokiem przyszłym; minister wzywa więc te wszystkie korporacje, by na podstawie dotychczasowych doświadczeń sformułowały swoje życzenia do 15. grudnia b. m.

Franciszek Pulszky omawia w *Pest. Journal* ostatnie wypadki węgierskie i wzywa wszystkich do umiarkowania, ganiąc zarazem przesadne opisy pism opozycyjnych. Poseł Ugron wzywa natomiast ludność do wysyłania *en masse* petycyj do Sejmu, by w ten sposób zamanifestować zapatrywanie kraju. *Nemzet* występuje stanowczo przeciw projektowanemu zebraniu ludowemu dla powzięcia uchwał w sprawie Edelsheima i Jansky'ego.

Grazer Volksblatt komentuje w swój sposób wizyty ministerjalne w Hohenegg i przypomina przy tej sposobności potrzebę szkoły wyznaniowej, zaręczając, że od żądania tego konserwatyści niemieccy nigdy nie odstąpią.

Pester Lloyd donosi, że Czarnogórcy na granicy hercogowińskiej, uczyniwszy zasadzkę, zabili 12 żołnierzy austrjackich.

Donoszą z Poznania: Idąc za przykładem państwa, które w garstce Polaków, pozostających pod panowaniem pruskiem, wietrzy niebezpieczeństwo, grożące całości cesarstwa, zaczyna i protestantyzm niemiecki głosić, że współwyznawcom jego w dzielnicach polskich dzieje się krzywda, że polonizm i katolicyzm grozi Kościołowi protestanckiemu niebezpieczeństwem, że czas największy, ażeby ten Kościół wyciągnął opiekuńczą rękę nad rozproszonymi i potrzebującymi pomocy wyznawcami swymi. Dość przypomnieć pod tym względem odbyte przed niedawnym czasem w Cylichowie zebranie brandenburskiego stowarzyszenia protestantów, na którem pastor Reichardt z Poznania w kazaniu swem wykazywał w drastyczny sposób spustoszenia, jakie sprawiła tak nazwana kontrreformacja w Polsce i na Szląsku, i tak potrafił wzruszyć słuchaczy, że zebranie postanowiło przesłać protestantom księstwa znaczniejsze wsparcie. Niebawem *Protestantenverein* w usiłowaniach swych spotka się ze skuteczną pomocą państwa, które przy kolonizacji Księstwa i Prus zachodnich postara się przedewszystkiem o większe zaokrąglenie diaspor protestanckich, a w przyznanym sobie funduszu stu miljonów marek znajdzie obfite środki do uwydatnienia i na zewnątrz protestanckiego charakteru poszczególnych okolic.

Kurjer Poznański donosi, że Watykan i Rząd pruski zgodziły się na mianowanie kanonika Waniury biskupem chełmińskim z pominięciem kapituły pełplińskiej.

Z Berlina donoszą, że ambasador niemiecki przy dworze angielskim, hr. Münster, ustąpi dopiero w jesieni z dotychczasowej posady i cofnie się do życia prywatnego.

Prezydent duńskiego Folkstingu, Berg, wypuszczony został po odsiedzeniu sześciomiesięcznej kary więziennej na wolność. Osobny komitet zajmuje się urządzeniem uroczystości dla Berga.

Z Niszu donoszą, że członkowie Skupczyny byli dnia 24. b. m. *in corpore* u króla i wręczyli mu adres, podpisany przez wszystkich posłów.

Z Sofji donoszą, że między ustawami uchwalonemi przez Sobranje znajduje się między innemi kredyt 500.000 fr. na trzy koleje: Sofja-Szumla, Sistowa-Nowa Zagora i Jamboli-Burgas. Ministrowi wojny uchwalono 36 miljonów fr., które mają być rozłożone na sześć lat celem skompletowania zapasów wojennych. Zankow przemawiał przeciw projektowi i opuścił salę z 18 towarzyszami przed głosowaniem.

Sesję Sobranja zamknął książę mową tronową, stwierdzającą, że deputowani ziścili nadzieję, jaką ludność w nich pokładała, i wyrażająca wielkie zadowolenie z powodu przyjęcia wszystkich przedłożeń, a zwłaszcza przedłożenia w sprawie zakupna linji kolejowej Ruszczuk-Warna.

W miejsce ustępującego Radosławowa zostanie Aszakow zamianowany ministrem sprawiedliwości. Lukanow obejmie Ministerstwo spraw wewnętrznych, na którego czele stał dotąd Karawełow, ale pozycja Karawełowa jest silna i niezachwiana.

Galernik Cipriani wybrany został w dwóch okręgach włoskich w Rawennie i Forli do Parlamentu. Prasa opozycyjna tryumfuje z tego powodu i widzi w tem demonstrację przeciw Rządowi.

Kreuz Ztg. dowiaduje się, że Giers przybędzie dopiero w sierpniu do Franzensbadu i wątpi, czy odwidzi jeszcze księcia Bismarka, który w pierwszych dniach sierpnia jedzie do Gastein.

Mimo półurzędowego zaprzeczenia obstaje *Kreuzzeitung* przy swem doniesieniu o zamierzonej reformie prawodawstwa wojskowego, i wskazuje na podobne zamiary w Austrji.

Pol. Cor. przeczy wszelkim doniesieniom o wrzekomych propozycjach uczynionych przez Rosję obcym mocarstwom w sprawie okupacji Bułgarji. Możebnem jest, że na przyszłość krok taki będzie koniecznym; na razie nic pod tym względem nie uczyniono.

Na żądanie księcia Aleksandra zgodziła się Porta wysłać Madżida paszę i Abro efendiego, dopiero po zamknięciu sesji do Filipopolu.

Telegramy biura koresp.

Nisz 26. lipca. Skupczyna udzieliła Rządowi jednogłośnie absolutorjum za wydane podczas wojny ustawy i rozporządzenia. Następnie unieważniła wszystkie przez Komisję legitymacyjną zakwestjonowane wybory, z wyjątkiem dwóch, które uznano za ważne. Poczem prezes ministrów odczytał ukaz królewski, zamykający sesję z r. 1885, a powołujący Skupczynę na nową sesję (za r. 1886), która otwartą będzie jutro w Niszu.

Berlin 26. lipca. Umarł gubernator berliński, jenerał Willisen.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24. lipca. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 192·— do 195·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 226·— do 229·—, Banku hipot. galic. 278·— do 283·—, Banku kred. gal. 215·— do 220·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 101·85 do 102·85, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97·—, Tow. kred. gal. ziem. 5% 101·85 do 102·85, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93·75 do 95·—. Banku krajowego 4½% w. a. 96·— do 97·—, Banku hip. gal. 6% 103·20 do 104·20, Banku hip. gal. 5% 99·90 do 100·90, Banku hipot. gal. z 5% prem. 101·80 do 102·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 54·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 50·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 104·70 do 105·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 99·25 do 100·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 103·50 do 104·75, Pożyczki krajowej z roku 1883 95·50 do 96·50, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 26·— do 28·—. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5·85 do 5·95, Napoleondor 9·95 do 10·05, Pół-imperjał rosyjski 10·31, do 10·41, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·21½ do 1·23½, 100 marek niemieckich 61·50 do 62·15, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą" druga „żądają."

Wiedeń dnia 26. lipca godzina 10. min 35 Akcje kredytowe 280·30, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union —·—, Kolej Karola Ludwika 192·75, Połudn. 116·25, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 96·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·—, Rubel papierowy 1·22½. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 24. lipca godz. 1 min. 48. Akcje alp. tow. górn. 28·—, Węg. akcje kredyt 287·50, Akcje anglo-austr. 114·—, Akcje banku Union 70·60, Akcje Karola Ludwika 193·—, Akcje kolei północnej 228·—, Akcje kol. południowej 116·50, Akcje kolei Alföldzkiej 192·25, Akcje Staatsbahn 229·70, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckie 227·50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 175·25. Wiedeńskie losy 124·80, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 56·25, Galicyjskie oblig. indemn. 105·25, Losy regulacji Cisy 125·80, Losy Länderbanku —·—, Węgierska renta 105·95, Akcje banku związkowego 103·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·22½, Węgierskie losy 123·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń dnia 24. lipca godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 85·20, w srebrze 86·05, Renta w złocie 120·50, 5% austr. renta marcowa 101·95, Akcje banku wiedeńskiego 874·—, kredytowego 279·60, Londyn 126·05, Srebro —·—, Napoleondor 10·00, Dukat ces. men. 5·91, 100 marek niemieckich 61·85

Berlin dnia 24. lipca godz. 5. min. 45. Rosyjskie banknoty 198·10, Akcje kredytowe 451·50, Lombardy 190·—, Galicyjskie 78·50, Kolei rumuńskiej 61·20, Austrjackie banknoty 161·60. Po zamknięciu giełdy: kredytowy 124·75, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·92.

Telegramy zbożowe dnia 24. lipca — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 25·75 do 26·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·55 do 7·57 złr., rzepak (na grudzień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (lipiec) 148·25 marek, żyto —·— marek, spirytus loco 36·90 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 46·10 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 24. lipca: 13·50 do 13·75. Brema: 6·40 do —·—. Hamburg: 6·50 na lipiec —·—. na sierpień-grudz. 6·60. Antwerpja: na lipiec 16·—. Nowy-York: 6⅞. Filadelfja: 7⅛.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. lipca 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. A. hr. Komorowski-Sufczyński, z Łuczyc. S. hr. Skrzyński, z Podzamcza. K. hr. Skrzyński, z Podziamcza. Z. Jordan, ze Starzan. T. Cybulski, z Jabłonki. H. Foiler, z Wiednia. M. Tokarzewski, z Buska. L. Carné, z Rennes. A. Schmidt, z Esseg. E. Schallay, z Wiednia. K. Felgel, z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. J. Allair, z Kalnicy.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Horodyski, z Brzeżan. Z. Szuszkowski, z Wołynia. J. Łoszniów, z Rasztowic. H. Frübe, z Wiednia. J. Bath, z Magdeburga.

HOTEL LANGA. Kwiatkowski, z Tarnowa. I. Wartanowicz, z Jezuliniec. A. Morawski, z Krakowa. H. Gregor, z Czerniowiec. T. Hoffner, z Drohowyża.

HOTEL ANGIELSKI. J. Kularski, ze Stanisławowa. H. Janko, z Hoszan. T. Demków z Monachjum. V. M. Burla, z Jas. G. Lucescu, z Jas. M. Buznea, z Jas.

HOTEL WARSZAWSKI. G. Adam, z Rzeszowa. J. Grekowicz, ze Stanisławowa.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 11 min. 27 przedpołudniem do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia. O godz. 12 w nocy do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa i Husiatyna.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 9 min. 58 przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 54 wieczór do Husiatyna.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: O godz. 8 min. 12 przed południem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. — O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna. — o godz. 2 min. 06 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa i Stryja.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna.— O godz. 9 min. 02 przed poł. ze Zwardonia, Lwowa, Stryja. — O godz. 5 min 37 po połud z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.